TYGODNIK
ROLNICZY I PRZEMYSŁOWY,

PRZEZ

Adama Kasperowskiego.

Nr 45. **Rok drugi**

WE LWOWIE DNIA 4. LISTOPADA 1839.

Wychodzi co tydzień w Poniedziałek arkusz druku.— Zamówić można w każdym czasie na najbliższéj poczcie, lub w głównym pocztamcie we Lwowie, za wskazaniem miejsca, dokąd odsélać.— Kosztuje rocznie 10 Złr. M. K. niekopertowany, w kopercie i pod własnym adressem, 10 Złr. 48 kr.— Zeszytów zebranych dostanie po téj saméj cenie w księgarni P. Millikowskiego we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie.

Pisma nadsélane pod adressem Redakcyi przyjmuje taż księgarnia we Lwowie.

ROLNICTWO.

DOŚWIADCZENIA I SKUTKI ZAPRAWIANIA PASZY ZIMOWÉJ ZIMNĄ WODĄ.

Rozprawa o tém była przedłożona towarzystwu agronomicznemu w Hohenheim przez pana Reinharda, w tych słowach: »Potrzeba, matka przemysłu, zmusiła mnie do środków niżéj opisanych, z których wiele korzyści osiągnąłem. Każdéj zimy żywiłem i karmiłem moje bydło paszą parzoną i nietylko że to wcale lepiéj od drugich sąsiadów otrzymałem, ale nawet tym sposobem karmione sztuki, wyżéj stały na targu w cenie niż innych sąsiadów. Lecz gdy sążeń drzewa bukowego podrożał do 25 reńsk. mon. konw., umyśliłem pójść za radą pewnego pisma czasowego, w którém pan Frantz tak zbawiennéj rady za-

prawiania paszy zimną wodą udzielił. Z razu robiłem to doświadczenie na małą miarę i karmiłem tém krowy tylko, dla porównania z dawniejszym sposobem żywienia, ale przekonałem się, że odparzenie paszy zimną wodą względem odparzenia gorącą wodą, żadnéj różnicy co do smaku i ochoty w jedzeniu bydła niesprawiało; także, iż pasza jakimkolwiek sposobem odparzana, nierównie pochopniejsza była do jadła dla bydła, niż sucha za drabiną, bo sucha pasza, a szczególnie słoma, nigdy tak dobrze strawioną być nie mogła, a zatém nie udzielała pożytku swego ciału, ale tylko życie na wpół nędzne utrzymywała. Dla ulżenia kosztów i z powodu prędko zapadłéj zimy, nie parzyłem paszy w zasiekach, ale wprost w kupach. Ułożyłem zatém kupę złożoną z większéj połowy sieczki słomianéj, a mniejszéj siana, zaś dla okraszenia posypałem zgoninami, trynami koniczyny, nieco solą, i dla krów tłuczonym jałowcem, polałem to wszystko wodą zimną i przemieszywałem widłami na przemian tak długo, aż póki cała kupa nie przemokła. Późniéj dawałem pokrajane kartofle, buraki i inne warzywa do téj kupy, ażeby się razem odparzało. Wstawiając ciepłomierz podczas wygrzéwania się kupy, doświadczyłem, że ta, gdy na wolném powietrzu było w 16 godzin po nalaniu wodą 6 stop. ciepła, w kupie było 20° ciepła;

na 7 stop	w 46 godzin	było w kupie	31°	ciepła
— 8 dto.	— 50	detto	detto	35°	detto
— 11 dto.	— 72	detto	detto	41°	detto

który to ostatni stopień rzucał w paszy pleśń szkodliwą na mléko, a w 85 godzin spleśniała zupełnie. W drugiéj kupie po 24 godzinach, kiedy w powietrzu było 8 stop. ciepła, było 35 stopni ciepła, i wtenczas pasza była już skuteczną na mléko.

na mróz 6 stop	było	w 35	godzin	24 stop	ciepła	na kupie
— 8 dto.	dto.	60	detto	28 dto.	detto	
— 9 dto.	dto.	72	detto	31 dto.	detto	
— 8 dto.	dto.	85	detto	33 dto.	detto	

Z tych tutaj doświadczeń, które ciągle prowadziłem, wypadło, że czém wyższy jest stopień w powietrzu, tém prędzéj ogrzéwa się pasza, i przeciwnie. Stosunku prawdziwego trudno oznaczyć, bo wiatry wiele zmiany nie obliczonéj sprowadzają; zależy to także stosownie do gatunku paszy, która do zmieszania jest przeznaczona. Azeby także korzyści numeryczne z takiéj paszy oznaczyć, kazałem przez sześć tygodni dawać tyle suchéj paszy, jak zwykle, ale oddając to wszystko pierwéj pod wagę; to trwało od 20 listopada aż do 26 grudnia, i wypadło, że w 36 dniach spasiono:

5760	funtów siana
3879	funtów trynów i podstrzynu.
8803	funtów połowę owsianéj, połowę jęczmiennéj słomy
3716	funtów zgonin
588	funtów surowcu
11674	funtów buraków białych
34420	funtów paszy,

która podług tabeli złożona na suchą paszę, miała wartości 21851 paszy siannéj. Ażeby tę wszelką paszę ogrzać, użyto 2340 miar naszych wody (koło 1400 kwart lwow.) i 120 funt. soli. Bydła, które tę paszę jadło, było:

8 wołów roboczych 600—700 funtów wagi na kloc
24 krów 400—600 funtów detto
12 sztuk drobnego bydła.

Razem 44 sztuk.

Wypadło zatém na sztukę dziennie koło 16 funtów różnéj paszy na siano złożonéj, z któréj pożytek w mléku względem dawniejszego sposobu żywienia co do jakości był nierównie lepszy. Woły odbywały wszystką robotę bez różnicy w ciele. Co do oszczędności, mogę śmiało powiedzieć, że o 1/7 część od zwykłéj suchéj paszy zyskałem, co się przez wagę paszy okazało. Robię zatém co do tego sposobu zaprawiania paszy uwagi następujące:

1. Że przez ten sposób wiele da się spotrzebować słomy, któréjby się wiele zmarnotrawiło, tak przez złe strawienie jak zmierzwienie pod nogami bydła. Można także do tego dla smaku łatwo przymieszać aromatyczne i pożywne surogaty, jakiemi są: mąka jałowcowa, jęczmienna, słoma z wyki, grochu, tryny z siana i koniczyny.

2. Ażeby pary dużo się nie mnożyło, trzeba żeby ciepło tylko do pewnego stopnia powiększało się w kupie, a najstosowniejszy stopień jest 30—35; większy zaś stopień sprowadza zbyteczną wilgoć i pleśń. Ażeby temu przeszkodzić, co ma zły wpływ na mléko sprowadzać, trzeba:

3. Żeby wiele dawać wody do zaprawy, jednakże nie więcéj, jak było wyżéj oznaczoném, bo wielość wody opóźnia wygrzanie, przez mocną zaś fermentacyję przechodzi pasza w rodzaj podobny do gnoju. Jeżeli zaś kto robi tę zaprawę w zasiekach lub skrzyniach do tego przygotowanych, to ta zbyteczna wilgoć wkrada się w szczeliny, kwaśnieje i psuje się, co sprowadza zły odor w paszy. Jeżeli wiele roślin korzennych się wmiesza, to mniéj wody potrzeba, bo te same pomagają do zagrzania.

4. Ażeby to ciepło fermentacyjne dobrze prowadzić, trzeba temperaturę powietrza mieć na względzie. Jeżeli powietrze łagodne, to się mniejsze układa kupy, i te stosownie 24—36 godzin trzyma się w ogrzéwaniu. Jeżeli powietrze jest zimne, to trzeba 2—3 kup układać, które wtenczas 40—60 i więcéj godzin stać muszą, i nieszkodzi chociaż wierzchnia skorupa trochę przymarznie, bo ta skorupa lodowata kilkucalowa roztapiając się w kupie ogrzanéj, ochłodzi ją przy skończeniu i do użycia lepiéj usposobi. Jeżeli która kupa za nadto się zagrzeje, to lepiéj taką kupę rozrzucić, niż pleśń sprowadzić. Zbytecznego zagrzania nié ma się co obawiać, bo to ciepło przez roznoszenie paszy po żłobach straci się, i bydło od ciepłéj strawy się nie odstręczy.

5. Największą korzyść podobnego ogrzéwania paszy znajduję w kartoflach, bo te przez to stają się miększemi, i przez parzenie szkodliwy solanin na dobre się przeistacza.

6. Sposób ten postępowania z paszą, nie wymaga ani kosztów, ani nowych przyrządzeń, ale wszędzie, gdzie tylko skład jest na paszę, uskutecznionym być może, byle tylko to miejsce od wiatru było zasłonięte.

7. Zatrudnienie koło takiego zaprawiania nie jest tak kosztowne obok tylu pożytków, jakie się przez to zyskuje, gdyż wszelka czynność dla 50 sztuk bydła nie więcéj jak jednéj godziny wymaga, i do tego tylko jednego człowieka do obracania a drugiego do udeptywania potrzeba; a gdy do tego policzymy jeszcze wolę właściciela i dobre wykonanie usługujących, to całe zatrudnienie lżejszém i korzystniejszém się okaże.

CHÓW ZWIERZĄT DOMOWYCH.

AŻEBY KROWY, ŻYWIONE KAPUSTĄ, BURAKAMI, LUB MAKUCHAMI, NIE DAWAŁY MLÉKA MAJĄCEGO ZŁY ODOR I SMAK, TAKŻE AŻEBY SIĘ LEPIÉJ DOIŁY.

Trzeba paszę takową solić, co nie tylko złego odoru pozbawia, ale i mléka pomnaża. Kiedy krowy, dla jakiéjkolwiek przyczyny, przestają dawać mléka, to trzeba paszę solić, wtenczas nawet najlichszą karmę jeść będą. Dla pomnożenia mléka, dają krowom dzikie kasztany, z czego bywa żółte i dobre mléko. Z początku daje się 1/2 funta, a potém do 10 funtów dziennie. Powiadają także, że szpilki sosnowe, które jeszcze nie bardzo przerosły, pomnażają mléko krowom. Szpilkowe drzewa zawierają w młodych wyroślach słodycz, która późniéj w garbnik, żywicę i tłustość się obraca. *(P. R. P.)*

Ażeby cielęta mało mléka potrzebowały na wyżywienie i upasienie.

Dają dwa łóty syropu cukrowego do miarki mléka zebranego, i tyle tłuczonego makucha lnianego, żeby z tego zrobić zaprawę gęstości mléka niezbiéranego. Pan Jung powiada, że tym sposobem żywione cielęta, o 3/4 części mniéj mléka potrzebują i ukarmiają się wyśmienicie. W Szkocyi ssie cielę przez ośm dni, potém dają mu makuchy z mlékiem przez dwadzieścia dni, potém same makuchy odgotowane. Cetnar makuchów wystarczy dla trojga cieląt przez dwadzieścia dni. Inni zostawując cielę przy krowie przez dni kilka, przy odłączeniu dają za napój po dwie garści na sztukę mąki jęczmiennéj lub owsianéj, rozprawionéj ciepłém mlékiem. *(P. R. P.)*

GOSPODARSTWO DOMOWE I FABRYKACYJE.

WYSZCZEGÓLNIENIE *wyrobów galicyjskich, na publicznéj wystawie w Wiédniu w miesiącu Maju 1839 będących.*

(Z niemieckiego.)

Schumann Frańciszek, mechanik we Lwowie, wystawił ręczną sieczkarnię.

Mieszczanie z Andrychowa, cyrkułu wadowickiego, wzory płótna, drelichów, cynowacizny i bielizny stołowéj.

Romaszkan Jakób i Danigiewicz Marek Michał z Kutt, cyrkułu kołomyjskiego, skóry safianowe.

Pawlikowski Konstanty z Rożubowic, cyrkułu przemyskiego, wełnę owczą rożnego gatunku.

Scheher Grzegorz, kapelusznik w Stryju, surdut pilśniowy bez szwa i stosowany kapelusz.

Wielopolscy hrabstwo z Słomin, w wadowickim cyrkule: Wyroby włościan, obrusy, serwety, ręczniki, lniane płótno, buty i trzewiki pilśniowe.

Baruch Maurycy, kupiec z Podgórza, pod Krakowem, kilka gatunków skór.

Przeslakowski Tadeusz, koszykarz z Przemyśla: Wazę z tacką, robotą koszykarską.

Książę Sapieha Leon, właściciel lnianego i konopnego blichu oraz farbiarni w Krasiczynie, cyrkule przemyskim: wyblichowany i farbowany len i konopie.

Hrabia Alfred Potocki, właściciel garbarni w Przemyślanach, cyrkule brzeżańskim, i cukrowni w Łańcucie, cyrkule rzeszowskim: Czarną glansowaną skórę, czarną cielęcą i safianową owczą skórę, i cukier burakowy w dwóch gatunkach.

Kasperowski Adam, mieszkający w Żurawnikach: Cukier burakowy.

Arcyksiążęca fabryka szkła w Wieprzu i Żywcu, cyrkule wadowickim: Czépek z szklannych nitek i perełek.

Bobrowska Teresa hrabina w Dworach, cyrkule wadowickim: wełnę owczą w runach.

Wolff Fryderyk i spółka, właściciel fabryki naczyń kamiennych i wyłącznie uprzywilejowanéj fabryki tureckich fajek, w Glińsku, cyrkule żółkiewskim, wystawił garnitur naczyń kamiennych, między temi dwie tureckie fajki nadzwyczajnéj wielkości.

Tkacze z Biécza, cyrkułu jasielskiego, nieblichowane płótno.

Kilka słów o robieniu płótna domowego.

(Dokończenie.)

Dokładność winnego kwaszenia i czas przekładania poznaje się, gdy na powierzchni płynu wiele bulek się pokazuje, kwaskowaty zapach czuć się daje z piany na wierzchu stojącéj, spleśniały kożuszek się formuje, a bulki ustają; zwykle pojawiają się te oznaki w trzech dniach po namoczeniu. Gdy się te oznaki pokazują, trzeba zaraz to winne kwaszenie przerwać, ponieważ potém następuje zgniłe kwaszenie, przez które przędziwo wiele ciérpi.

Przędziwo z kołowrotka przyrządza się również, z tą jednak różnicą, że miasto wody, używa się ługu letniego słabego, z grysu i popiołu zrobionego, ażeby tłusty kwas, który z kółka pochodzi i z tego kwas tłusty po części się uformował, rozpuścić i wyprowadzić. Ręczne przędziwa od przędziw na kołowrotku robionych można przy małém ćwiczeniu przez nieprzyjemny odór ostatniego rozróżnić.

Prócz tego następują działania, które można tak z jedném jakoteż z drugiém przędziwém uskutecznić.

Gdy już przędziwo dobrze jest wymyte i wykręcone, to się powtórnie (jak to było przy moczeniu) na krzyż w cebrze układa i kamieniami obciąża. W tedy pali się pod kotłem wodą i ługiem napełnionym (to jest żeby płyn 1/2 stopnia trzymał na *alkalimetrze* Beka) a gdy płyn letnieje, naléwa się takowy do cebra. Jeżeli jeden kocieł nie wystarcza, ażeby w cebrze stanął płyn dwa cale nad przędziwem, to trzeba kocieł powtórnie i tym samym sposobem jak piérwszy raz napełnić i obléwać. A gdy ceber na taki sposób staje się pełnym, tedy spuszcza się ług przez czop, lub też kurek przy dnie umieszczony i powtórnie na kocieł naléwa; zaś gdy będzie gorąciéjszy niż piérwéj, znowu się obléwa przędziwo, i tak przez ośm lub dziewięć razy się powtarza, aż ług stopniując będzie bardzo gorący. Tak nalane przędziwo zostawia się przez 5 lub 6 godzin w spokojności, a potém naléwa się kocieł wodą i ługiem, aby 3/4 stopnia pokazywał. Po 5 lub 6 godzinnym spoczynku odcedza się ług poprzedni i jako nieużyteczny wyléwa, a tym nowym ługiem znowu napełnia się, byle ten ostatni był gorąciejszy od piérwszego. To obléwanie i wypuszczanie ługu przez trzy razy się powtarza, ale ług nie powinien być mocniejszy jak 5/4 stopnia i chociaż zawsze gorąciejszy ale nigdy kipiący.

Po ukończonych tych działaniach, ług się odcedza, a przędziwo zimną wodą naléwa, ażeby ostygło. Po kwadransie woda się wypuszcza, a przędziwo się wyjmuje, i przekłada tak, ażeby to co było na dole na górę, a to co było na górze na dół przyszło; tym samym jak piérwéj spo-

sobem obciąża się znowu kamieniami, i ługiem 3/4 stopniowym prawie kipiącym się nalewa, co przez trzy razy się powtarza. A gdy i to się ukończyło, oblewa się więc przędziwo zimną wodą, ażeby ochłódło, poczém takowe starannie pierze się tak długo, dopóki woda zupełnie czysta nie odchodzi, a w końcu się dopiéro suszy.

Przy téj operacyi odłącza się gumę, proch, brud, tłustość, i t. d. a przędziwo staje się żółto-bronzowe bardzo miękkie i zdatne na trwałe, piękne i dobre płótno, które się przy tkaniu dobrze i mocno daje zbijać, przy bieleniu nie rzednieje, nié ma żadnéj nieczystości, oprócz farby i trochę żelaza, co w blichu odejdzie, zgoła całkiem czysto, jasno, biało blichować się daje. Sto funtów tym sposobem parzonego przędziwa traci na wadze 20—25 funtów.

Jeżeli te czynności ze starannością i umiejętnością bywają prowadzone, przędziwo na tém nic nie ciérpi, tylko trzeba kiszenie w należytym czasie przerwać, a ługu nie mocniejszego niż wspomniano, ani też więcéj gryzącego lub za wiele kwasu węglowego zawierającego używać; albowiem gdy ług jest albo za mocny, albo za wiele kwasu węglowego zawierający, to się go wiele nieużytecznie traci, a gdy bardzo będzie gorącym, to nitka traci na mocy.

Najlepszy ług robi się tym sposobem: Przesiéwa się dobry popiół tak, ażeby ile możności węgle, żelazo, kamienie, i t. p. oddalić; przesiany w ten sposób zsypuje się na kupę, w któréj się robi dołek i tamże tyle funtów wapna kładzie, ile ćwierci (korca lwow.) było popiołu, dodaje się tyle wody, ile potrzeba, ażeby to wapno na mąkę się rozpadło, a potém dolewając więcéj wody, z popiołem jak najmocniéj się miesza, dodając zawsze tyle wody, ażeby można ręką dobrze wymiesić. Takową mieszaninę kładzie się do cebra, w którym na spodzie kilka dziur się znajduje, na co przychodzi warstwa słomy, a potém wodą się nalewa. Piérwszy odcedzony ług jest najmocniejszy, i tém mniéj takowego używać trzeba im więcéj stopni na *alkalimetrze* pokazuje (któreto naręcdzie w każdym blichu być powinno.) Nadewszystko nie trzeba brać za wiele wapna, ażeby ług nie stał się za nadto gryzącym.

Siła działająca w popiele jest potaż, który tak przez palenie, jak potém, nabiérając kwasu węglanego, wiąże takowy i robi się *węglanem potażu.* Przez większe powinowactwo wapna z kwasem węglanym łączy się takowe przy téj operacyi częściowo z wapnem, i robi się węglan wapna, a co się częściowo traci przez ulotnienie, daje się czuć odorem ostrym przy rozpadaniu się wapna i przy mieszaniu, większa część uwięza przy potażu. Jeżeli się wapna za nadto dodaje, to w ługu jest tylko gryzący potaż, który niszcząc działa na włókna nittowe; gdy zaś za mało się go daje, to za wielo posażu się wiąże i bezskutecznie się traci.

Proporcyja wapna nie da się naprzód dokładnie oznaczyć. Mniéj nad funt wapna na ćwierć lwowską popiołu byłoby na każdy sposób za mało, a 2 lub 2 1/2 funta za wiele. Bierze się szklankę ługu, do którego wpuściwszy kilka kropel siarczanego kwasu, powinno tylko bardzo słabo ale nie tak mocno musować, ażeby się aż przelewało, coby było znakiem, że za mało wapna a za wiele *węglanu potażu* zawiéra się; w przeciwnym razie, gdyby nic nie musowało, to by był ług za nadto gryzącym i szkodliwym na płótno, boby niszczył nitki; miara pośrednia zawsze jest najlepsza.

Przy cedzeniu zgotowanego grysu, trzeba bardzo starannie się obchodzić, ażeby części grysu w płótnie nie pozostały, ponieważ takowy z przędziwem mocno się łączy i sprawia zgniłe kwaszenie. Nie trzeba też przędziwa w rzecznéj wodzie płókać, ponieważ takowe za mocno wypłókane włosowato wygląda i moc traci, a tkacz takowe ciężko usnuć może.

Jeżeli tedy tkacz, który w swém rzemiośle jest majstrem, tym sposobem wyczyszczone przędziwo otrzymuje, to może gęste i dobre płótno zrobić, które przy blichowaniu nie traci swéj gęstości i na wybielenie nie potrzebuje jak 4 lub 6 miesięcy.

Tym sposobem możnaby tak złe zdanie o skrobaniu płócien usunąć, bo sam słyszałem, jak twierdzono, że blicharze płótna dla swéj korzyści skrobią, albowiem za każdy funt tym sposobem uskrobanego włókna 9 złr. dostają.

Byłoby bardzo pożądaném, ażeby przynajmniéj w większych miastach podobne zakłady przyrządzenia przędzy istniały, i żeby przedsiębiercom na potrzebnych umiejętnościach nie zbywało, a przezto ażeby ciż swemu powołaniu godnie odpowiedziéć mogli.

Nieco o moczeniu lnu i konopi.

(Nadesłane.)

Jak ważną w przyrządzaniu włókna lnianego i konopnego, czynnością jest: roszczenie lub moczenie, o tém nikt z gospodarzy wątpić nie zechce; celem albowiem roszczenia jest: przez działanie powietrza, wody, dészczu, rosy i promieni słonecznych, ułatwić oddzielenie włókna od części wewnętrznych łodygi, to jest paździerza, czyli kostry, i żeby tę ostatnią do kruchości przywieść; tudzież żeby kléj, całą powlekający łodygę i zlepiający części włókniste tak między sobą, jakoteż przyklejający je do kory i rdzenia, rozpuścić i oddzielić, które to oddzielenie w późniejszém wyrabianiu włókna tak istotnie jest potrzebny.

Upowszechniony atoli od dawna u nas zwyczaj moczenia lnu i konopi w stojącéj wodzie, jest wielce szkodliwy i słusznie ganiony być powinien; woda bowiem, rozkładając kléj we włóknach, przyprowadza je do zgniłéj fermentacyi, zaraża okolicę, zostawuje plamy czarne na włóknie, i tak bardzo brunatno ubarwia przędziwo, że trudne jest potém do doskonałego wybielenia, nareszcie zostawioną przez kilka tygodni roślinę może zupełnie zgnoić.

Z odpowiedną korzyścią, widziałem w jednym z obwodów kraju naszego, użyty następny sposób do moczenia lnu i konopi. Urządzają spust wody (miękkiéj) na 5 lub 6 stóp wysokości, nad kratą drewnianą. Na téj kracie ścielą suszony len albo suszone konopie. Dla tego suszone, że się przez to skóra na źdźbłach ściska i moczenie prędzéj skutkuje. Co godzina spuszczają wodę na kratę. Trwa to póty aż woda zacznie schodzić zupełnie czysta, t. j. dni 12 albo 20. Krata wpuszczona jest w podstawę, wyłożoną kamieniem lub cegłą, i mającą spust do wylewania wody. Przędza z lnu tak moczonego, wychodzi sprężystsza, delikatniejsza, jedwabnistsza i nie tak surowa, jak z lnu moczonego w wodzie stojącéj. Tu bowiem włókno nie ulega bynajmniéj fermentacyi, kléj zaś rozpuszczony natychmiast spłókany jest wodą.

Nadmieniwszy cokolwiek o przysposobieniu włókna lnianego, niech mi wolno będzie nawiasowo zwrócić uwagę szanownych gospodarzy na tak ważną naszego rolniczego przemysłu gałęź, na wyrabianie płótna, czyli przemysł tkacki, na przedmiot, który mogąc być połączony z gospodarstwem, przyczyniłby się znacznie do powiększenia wynikających z gospodarstwa zysków: gdyż pożytki wyrobów płóciennych tak są wielkiéj wagi dla człowieka, że im oprócz pokarmu nic wyrównać nie może. Płótno albowiem pokrywa nagość naszę, jako bielizna uważane przykłada się do zdrowia i czerstwości, obok tego zaspokaja największe zbytki ludzkie; owe batysty, drogie koronki, są to proste lnu płody. Fabryki zatém płótna i wszelkich wyrobów lnianych, przez zaspokojenie tylu rozlicznych potrzeb, nie

tylko mogłyby być wielce pożytecznemi dla przedsiębierców, ale nie przynosząc żadnego uszczerbku dla rolnictwa, owszem podnosząc je, zwracają krajowi znaczne kapitały, które rokrocznie z kraju na wyroby potrzebne i zbytkowe wychodzą; wydałyby niezaprzecznie usiłowaniom naszym odpowiednie plony.

Tak jest, bezwątpienia! przemysł ten bardzo nam przystoi, wszak on niegdyś na ziemi naszéj w tak kwitnącym znajdował się stanie, i teraz więc jako najbliższy związek z rolnictwem mający, najpiérw rozwijany i kształcony być powinien; len bowiem i konopie, jako najpospolitsze z roślin fabrycznych, zaspokajają najpiérwsze krajowéj konsumcyi potrzeby; jako rośliny swojskie, dzieci północnego podniebia, wybornie się u nas udają; napiérwszém, najpożądańszém przeto byłoby zadaniem: wznieść płóciennictwo krajowe; kraj nasz zaś pozbawiony zagranicznego handlu zbożowego, ujrzałby przez założenie osad fabrycznych, zabezpieczony we własném łonie odbyt na swe płody rolnicze.

O ileż i w téj mierze przeszli nas nasi zawiślańscy bracia i sąsiedzi! J. Ż.

WIADOMOŚCI CZASOWE.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.
(Wyciągnięte z gazet angielskich.)

Pewien Anglik wyszedł na przechadzkę z miasta Derby do wioski pobliskiéj, a że był wychowańcem téj wioski, powitano go więc uprzejmie i winszowano, że się przebrał, ogładził, nabrał poloru i wyglądał jak lord jaki. Wywijał zręcznie laską, o któréj powiadał, że ta pełna jest sztuki czarodziejskiéj; włościanie otaczali go, i wytrzészczali z ciekawością oczy coby w lasce było ukrytego. W tém nadeszła chmura i zaczął padać dészcz nawalny. Wszystko co żyło zmykało pod dach, lecz Anglik uśmiechał się i pompatycznie wyciągnął z kieszeni chustkę, obrzucił takowę koło szyi, dobył z laski resztę płaszcza i okrywszy się cały, wytrzymał burzę i nawałnicę bez najmniejszego zmoknięcia. Gdy burza ustała, wiatr rozegnał chmury i słońce zaświeciło, zbiegli się do niego włościanie i zaczęli gromić go słowami, że sprowadził na nich czarodziejską laską ulewę, od któréj sam został uchronionym. Anglik chcąc więcéj jeszcze ich wyobraźnię podnieść, zdjął z siebie ten płaszcz, obłożył nim laskę, rozpiął jak parasol i zasłonił się od słońca. Włościanie zaś widząc tę raptowną zmianę dziwili się niezmiernie, a drudzy psami go szczwali; tym czasem Anglik poświstując szedł z powagą do potoczka, którym miał na powrót przechodzić; lecz gdy potoczek przez ulewę wezbrał, było niepodobieństwem w bród go przebyć. Na to Anglik zwija swój parasol, przekształca go w łódkę, kija używa za wiosło i przepływa jak na arce Noego niezmoczony do drugiego brzegu, straciwszy tylko kapelusz, który mu wiatr z głowy zerwał i w falach utopił. Nieustraszony Anglik zwija swój parasol w formie kapelusza, rogi parasola chowa do środka, wiosło obraca za laskę i tak poszedł z powrotem do miasta, w niczém nieuszkodzony. Włościanie widząc te przemiany, wzięli go za czarownika i zanieśli nań skargę do Konstabla. Anglik był przed sąd wezwany a wchodząc śmiało z swoją laską obudził strach w sędziach, że wykrzyknęli: *Vade retro Satanas*; lecz Anglik nieustępował, aż go do tego zmuszono. Zapytano go: »Lucyperze, powiédz imię swoję i przezwisko, tytuł i zatrudnienie«. Anglik odpowiedziawszy kto jest, zaczął rozwijać swoję laskę na sposób piérwéj użyty, a gdy pokazał, że to jest materyja gumi elastyczna i że taki towar ma do sprzedania, uwolniono go od zaskarzenia i wszyscy rzucili się do kupowania takich chustek i parasolów, podziwiając przemysł Anglika.

We Lwowie, drukiem Piotra Pillera.